Rok VIty. **Nr. 8.**

Szkółka niedzielna



Módl się i pracuy, a będziesz szczęśliwym.

Leszno. — *Niedziela druga Postu,* dnia 20. Lutego 1842.

Religia.

Głos sumienia.

W Antwerpii (*) przed laty, powiada Krombek, słuchał pewien Pan znakomity kazania, które mu się nadzwyczay podobało. Kaznodzieia, między innemi, mówił i to, że nikt nie iest obowiązany na sumieniu spowiadać się tych grzechów, których, iako z pamięci wypuszczonych, przypomnieć sobie nie iesteśmy w stanie. I to to właściwie było, co owego słuchacza naybardziéy cieszyło; a to dla tego, bo poczuwał się do taiemnego grzechu, którego, mimo nieustannych zgryzot sumienia, nikomu nie śmiał odkryć; tak dalece, że śmierć i piekło nie tak strasznemi wydawały mu się, iako onego wyznanie. Skoro tylko powyższą posłyszał naukę, zaczął wszelkiemi siłami pracować nad tém, aby nazawsze utracił pamięć grzechu owego. Wylał się więc na wszelką rozpustę, ażeby nieiako stare złe nowemi występkami przywalił. Ale nic to nie pomogło, bo głos sumienia ieszcze bardziéy się odzywał. Udał się zatem na podróże, zwiedził wiele kraiów Europy, i widział i przypatrywał się wszystkiemu, co było do widzenia; ale pomimo tak wielkiéy rozmaitości, pozostała mu pamięć popełnionéy zbrodni. Zmiarkowawszy to nakoniec, osiadł na nowo w Antwerpii i oddał się głębokim naukom. Ale i to nic nie pomagało. Wówczas znowu zakołatała do serca iego myśl chrześciańska. Słyszał, że grzechy mogą także być odpuszczone drogą żalu, pokuty i dobrych uczynków; i chwycił się tego środka z równym zapałem i gorliwością. Modlił się po całych nocach, pościł często i długo, i przyczyniał sobie ieszcze ostrzeyszych umartwień, rozdawał obfite iałmużny i opiekował się nieszczęśliwymi. Przecie przytém wszystkiem nie mógł znaleść pokoiu; sumienie zawsze do niego wołało: „i iedno trzeba zrobić i drugiego nie opuszczać.“ Aby się raz pozbyć tych mąk, z rozpaczy postanowił życie sobie odebrać. Wybiera tedy naylepsze pistolety, siada do powozu i iedzie do swoiego wieyskiego pałacyku, aby przywiódł swóy zamysł do skutku. Ależ przed iego powozem postępuie starzec ubogo przybrany. Doieżdża go, a przypatruiąc się mu, poznaie w nim Kapłana, którego uprzeyma prostota mu się spodobała. Każe wstrzymać konie i prosi go, aby z nim siadł. Zakonnik był bardzo rozmowny; mówią o rozmaitych rzeczach, a w końcu przychodzą na religiyne

(*) Miasto w Niderlandach.

zaburzenia, które wówczas w Niderlandach wrzały, a było to w 17. wieku. Tu dopiero zaczął się Kapłan rozwodzić nad własnościami i zaletami prawdziwego katolickiego Kościoła; wychwalał iego pełne łask obrządki, Sakramenta święte; a w szczególności, iako naywiększe dobrodzieystwo, Sakrament pokuty, czyli spowiedź. „Cóżby pozostawało grzesznikowi," mówił, „cóżby go mogło uratować od zguby, gdyby nie było sakramentalnéy spowiedzi iako iedynego i ostatniego środka zbawienia?" Na te słowa zerwał się nagle ów Pan, iak gdyby w ranę urażony, i cały gniewem zapłonął. „Co gadasz, Oycze? znasz mnie? zkąd mnie znasz? Zakonnik zadziwiony, prosił o przebaczenie. „Nigdy," zapewniał, „nie miałem szczęścia znać Pana; com w gadatliwości wymówił, stało się to według zwyczaiu ludzkiego, że każdy chętnie o swoiém rozprawia rzemiośle. Gdybyś zresztą Pan miał co na sumieniu i żądał moiéy rady, iestem na rozkazy."— „Ale kiedy ia właśnie," zawołał ów w zamieszaniu rozdrażnionego umysłu, „nie chcę się spowiadać?" Duchowny zaczął więc z innéy strony; „przecież," mówił, „inne ieszcze są środki." Ochłonąwszy ów Pan nieco ze swego przerażenia, uchwycił go za słówko i w zaufaniu obiecał poddać się naysurowszéy pokucie, byle tylko obyło się bez spowiedzi. Przybyli do zamku, zakonnik musiał pozostać. Zszedł wieczór na wesołych rozmowach, które do późnéy nocy trwały. Tu iuż gospodarz nie chciał puścić gościa swego na spoczynek, pókiby mu nie wyiawił: owych innych środków. Ten radził mu, aby téy nocy ieszcze godzinkę strawił na modlitwie, wzbudził i ożywił w sobie ufność w Boga, a potém pilnie roztrząsnął swoie sumienie, nie dla tego, aby się miał spowiadać; tylko, aby przed Bogiem ze skruchą każdą rozpomniał sobie nieprawość. Coby daléy pozostawało do zrobienia, tém następuiącego dnia obiecał go pocieszyć. Ledwo świtać zaczęło, iuż ów Pan pukał do swego gościa. „Coś mi, oycze," rzekł, „nakazał, tom sumiennie wypełnił; cóż teraz?" „Na teraz nic więcéy," odpowiedział Kapłan, „tylko wynidźmy sobie do ogrodu na przechadzkę." Wyszli, a starzec z uprzeymą a poważną twarzą zapytał go głosem czułéy troskliwości: „Lżéy teraz Panu?" — „Nie," odpowiedział tenże, „dotąd nie!"— „Boś sobie Pan może przy roztrząsaniu sumienia tego lub owego nie przypomniał? Czy też tę okoliczność miałeś na uwadze? albo tę?" I w taki sposób oszczędzaiąc drażliwe uczucie, począł powoli Kapłan przechodzić cały szereg błędów ludzkich z ostrożną grzecznością; przeszedł aż do nayczarnieyszych i nayskrytszych; i właśnie, gdy dotknął iednéy takiéy obydnéy zdrożności, zmieszał się mocno trwożący się grzesznik i zakrył twarz swoię. „To, to oycze, co ś teraz wyrzekł," zawołał z iękiem, „toć to iest to okropne, całą naturę oburzaiące, przeklęte, którego ia spowiadać się nie chcę i nie mogę." Na to rzekł starzec ze łzami w oku: „Nie mój Panie, nie! pociesz się, iuż się spowiadałeś. Odtąd iuż o tém między nami wzmianki nie będzie. Możesz ieszcze teraz dodać to, co myślisz, że iest potrzebnem, a potém zakończymy tę spowiedź właściwą iéy formą." I tak się stało. I pogodził się ów Pan z Bogiem i swoiém sumieniem. Pokóy i wesołość wróciły do iego tak długo trwożącéy się duszy, przeszły ćmy nocne, a dzień łaski zaiaśniał dla niego. — Nie zgubiony ieszcze człowiek, którego sumienie nie milczy, ale bliski zatracenia ten, co ie uśpić usiłuie, choć nigdy nie zdoła.

Trzy rzeczy do pilnéy rozwagi.

Święty Bernard trzy następuiące pytania podaie Chrześcianom do pilnego rozważania: Czém byłeś dawniéy? Czém teraz iesteś? Czém kiedyś będziesz? Na pierwsze pytanie: czém byłeś dawniéy? odpowiedzieć musisz: dawniéy byłem brudną ziemią; na drugie: czém teraz iesteś? trzeba rzec: teraz iestem naczyniem nieczystości; a na trzecie pytanie: czém kiedyś będziesz? grób ci odpowie: stanę się pokarmem robactwa. Człowiecze chrześciański! pilnie rozważay te trzy pytania i odpowiedzie na nie, a zrzucisz z siebie pychę i przyodzieiesz się w pokorę; wzgardzisz ziemią, a poszukasz nieba; strzedz się będziesz grzechu, a ćwiczyć się w cnocie.

Lekarstwo.

O wodnéy puchlinie.

Niektóre lekarstwa na wodną puchlinę zaskórną.

Puchlina, która powstała z zaziębienia w powietrzu zimném i wilgotném, albo od zimnego napoiu po upale, i nie dawno ieszcze trwa, częstokroć łatwo i prędko leczy się, rozścieraiąc z lekka puchlinę codziennie pare razy po godzinie chustami wełnianemi dobrze ogrzanemi, lub mastyksem, bursztynem, iałowcowemi iagodami i t. d. okadzonemi, i daiąc często choremu herbatę z rumianku, macierzanki (Thymus serpyllum, L.), lub czubku tureckiego (Carduus benedictus, albo Centaurea benedicta, L.), a co trzy lub cztery godziny po łyżce powideł hebdowych, łzowych lub iarzębinowych, albo przez połowę tego powideł iałowcowych (1). Przytém utrzymywać się powinien chory w równym stopniu ciepła i miernéy używać agitacyi (ruchu). Kawa także iałowcowa, albo dekokt (odwar) z oczyszczonych korzeni pérzu i podróżnika pospolitego, zmieszany z powidłami hebdowemi, albo odwar z młodych odrostków sosnowych, są w takich okolicznościach pomocne. Wszakże wszystkie powyższe środki wówczas użyć się mogą, ieżeli nie ma gorączki, która téy puchlinie często towarzyszy. Dobry to znak, kiedy chory częściéy mocz puszcza i potnieć poczyna. Aby tego dokazać i na nabrzękłych częściach, można puszczać na nię parę z zapalonéy wódki, albo obłożyć ie świeżém liściem brzozowém; a ieżeli nogi i ręce są obrzękłe, opasać ie z lekka okadzonemi iałowcem chustami wełnianemi, albo ceratą. Nie trzeba iednak bardzo prędko zaprzestawać dalszego użycia tych środków, a po chorobie dobrze się utrzymywać, aby nie wróciła. Można więc przez nieiaki czas używać składanego wina gorzkiego, albo zagęszczonéy żółci wołowéy. (2) Gdy puchlina zaskórna z innych, a nie wyżéy wymienionych przyczyn pochodzi, trzeba nayprzód nayłagodnieyszych środków używać. Do tych należy szczególniéy świeżo wyciśniony sok z trybulki, podróżnika pospolitego i pietruszki. Soku trybuli lub podróżnika bierze się co cztery godziny mała śklaneczka, soku pietruszki dwie do czterech łyżek. Można ie brać same, lub z białém winem. Daléy nadwinian potażu (Cremor tartari) czyni częstokroć naywybornieysze skutki, użyty trzy lub cztery razy na dzień po iedney łyżeczce. Można go razem używać z wyż wspomnianemi powidłami i sokami, lub następnym sposobem: Na funt popiołu z ia-

(1) Zobacz Szkółki niedz. Rok IV. Str. 60.

(2) Zobacz Szkółki niedz. Rok IV. Str. 75.

nowca strzałkowego, albo z iałowcu, lub łodyg bobowych, nalewa się półtoréy lub dwie kwarty wina białego, nieco kwaskowatego, i zostawia się na nieiaki czas, często mieszaiąc. Wreszcie przecedza się i co dzień cztery razy używa się po kieliszku. Przytém dobrze iest pić herbatę z czubka tureckiego, lub cienką kawę z iagód iałowcowych. Gdy te środki nie pomogą, trzeba użyć mocnieyszych, iako to: soku z rzeżuchy lub chrzanu, po dwie łyżki co cztery godziny z winem i cukrem; łyżkę gorczycy lub tłuczonego chrzanu z rana i na noc z piwem; morskiéy cebuli (Scilla maritima) i różnych z niéy preparatów; korzenia mlecznicy senegalskiéy (Radix polygale Senege), różnych preparatów z siarczyku antymoniowego (Antimonium), mocnych purgansów, lawatyw ze storczyka dwuliściowego (Knabenharn), terpentyny i soli i t. d., lecz te lekarstwa lekarz powinien przepisać; albowiem niewczesne użycie rzeczy podobnych, ostrych i drażniących, bardzo zaszkodzić może. Trzeba ich strzedz się iak trucizny, gdy chorzy na puchlinę maią gorączkę, palenie i pragnienie, albo gdy iuż plam po ciele dostaną. Nie służą także w puchlinach, które po krwotokach lub zbytecznych wypróżnieniach nastały.

(Dalszy ciąg nastąpi.)